

Magdalena Piechota,  
*Jaka Ameryka? Polscy reportażyści dwudziestolecia międzywojennego o Stanach Zjednoczonych*,  
Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2002, ss. 325

Stany Zjednoczone od początku swego istnienia intrygowały i cieszyły się dużym zainteresowaniem Europejczyków, w tym także Polaków, dla których kojarzyły się nie tylko z demokracją i jej ideałami, ale także dobrobytem, bogactwem i wielkimi możliwościami. W XIX wieku, zwłaszcza w jego II połowie, fascynacja Ameryką wyraźnie wzrosła, o czym świadczą też prace pamiętnikarskie i podróżnicze Juliana Ursyna Niemcewicza (*Dziennik drugiej podróży do Ameryki, 1802–807*), Jakuba Gordona (*Przechadzki po Ameryce* oraz *Podróż do Nowego Orleanu*), Sygurda Wiśniowskiego (*Listy z Czarnych Gór*), Rogera Łubieńskiego (*Listy z Ameryki, 1876–1877*), Kaliksta Wolskiego (*Do Ameryki i w Ameryce*), a przede wszystkim Henryka Sienkiewicza (*Listy z podróży do Ameryki*). Większość tych prac publikowano najpierw jako relacje w prasie, m.in. w „Kłosach”, „Głosie”, „Niwie”, „Przeglądzie Tygodniowym”, „Gazecie Polskiej”. Podobną tradycję dziennikarską kontynuowali m.in. założyciel „Kuriera Porannego” – Feliks Fryze oraz Zygmunt Miłkowski (*Opowiadanie z wędrówki po koloniach w Ameryce Północnej*). Popularyzowano w ten sposób wiedzę o Stanach Zjednoczonych, choć ten wizerunek nieraz był dosyć odległy od rzeczywistości. Sporo też uwagi poświęcano zazwyczaj polskim osadom, których przybyło w czasie masowej emigracji zarobkowej do Ameryki w ostatnich dekadach XIX wieku.

Po I wojnie światowej zainteresowanie i fascynacja Ameryką w niepodległej Polsce znalazły swoje odzwierciedlenie w pamiętnikarstwie, publicystyce, a zwłaszcza reportażach z tego okresu. Te interesujące prace,

o jakże różnej wartości informacyjnej i literackiej, cieszyły się dużą poczytnością, ale nie były poddane kompleksowym badaniom ani wnikliwej analizie fachowców. Lukę tę wypełnia książka Magdaleny Piechoty poświęcona polskim reportażyście piszącym o Stanach Zjednoczonych w okresie międzywojennym. W pierwszej części pracy Autorka zajmuje się statusem reportera (czemu poświęca trzy rozdziały), a w drugiej rzeczywistością przedstawioną przez wybranych autorów (kolejne trzy rozdziały). Analizie poddaje pisarstwo 10 reportażyście, przy czym okres międzywojenny podzieliła na dwa okresy – z lat dwudziestych (i tu zajmuje się Stefanem Władysławem Bryłą, Zdzisławem Dębickim, Januszem Makarczykiem i Romanem Dyboskim) oraz z lat trzydziestych (analizuje twórczość podróżniczą Waława Gąsiorowskiego, Aleksandra Szczepańskiego, Aleksandra Janty-Pończyńskiego, Karoliny Beylin, Michała Suryca oraz Konrada Wrzosa).

Naturalnie, nie wyczerpuje to listy wszystkich piszących reportaże i relacje z podróży po Ameryce w tym czasie. Autorka (s. 84–87, 147–149) wzmiankuje też o kilku innych pracach, m.in. Konstantego Buszczyńskiego (*Wrażenia z Ameryki*, Warszawa 1922), Józefa Englicha (*Kartki z podróży do Ameryki*, Gdańsk 1923), Janusza Makarewicza (*USA. Kartki z podróży po Stanach Zjednoczonych*, Lwów 1929), księdza Józefa Kłosa (*Na drugiej półkuli*, Poznań 1929, t. I–II). Pisząc o latach trzydziestych warto wspomnieć o książkach Waława Sieroszewskiego (*Wrażenia z Ameryki*, Warszawa 1930), księdza Stanisława Alojzego Icieka (*Samochodem przez Stany Zjednoczone*, t. I–II, *Miejsce Piastowe 1934*) i Marka Turkowa (*Rewolucja amerykańska. Szkice z podróży po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej*, Warszawa-Lwów 1937).

Polscy reportażyści zazwyczaj z dużą życzliwością i zachwytem pisali o Ameryce, zwłaszcza jej ogromie i różnorodności krajobrazów, bogactwie, mechanizacji, przewadze technologicznej, dobrobycie i wygodzie codziennego życia etc. Większość z nich podziwiała nowinki techniczne i z zazdrością pisała o cywilizacji samochodowej, bowiem auta Forda dostępne były przeciętnej rodzinie amerykańskiej. Ale niektórzy sceptycznie i krytycznie oceniali standaryzację, masową konsumpcję i upowszechnianie tych samych gustów.

Autorka zwięźle i celnie charakteryzuje poszczególnych reportażyście, czemu daje wyraz już w samych tytułach. I tak, Stefan Władysław Bryła to „inżynier-humanista”, Zdzisław Dębicki – „publicysta i ideolog”, Janusz Makarczyk – „korespondent felietonista”, Waław Gąsiorowski to „pisarz i społecznik”, a Michał Suryc – „Żyd-adwokat-dziennikarz”.

Spośród reportażyistów z lat dwudziestych warto zwrócić uwagę, że zarówno Bryła, jak i Buszczyński prezentują osobiste spojrzenie na Amerykę, zresztą bardzo apologetyczne. Z kolei Dębicki w swojej książce *Za Atlantyką. Wrażenia z pobytu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej* poszedł znacznie dalej i nie tylko pisał o wrażeniach, ale systematyzował i uogólniał wiedzę o kraju zza oceanu. Jak podkreśla Piechota (s. 64), Dębicki podjął próbę „uchwycenia ‘istoty’ Ameryki w problemowo ujętych rozdziałach”. Autor, wbrew podtytułowi, sporadycznie jedynie wzmiankuje o osobistych wrażeniach, a uwagę skupia na „objaśnianiu” Ameryki rodakom. Pisząc z pozycji Europejczyka porównuje Amerykę z Europą, najwyraźniej zafascynowany tą pierwszą, choć nie jest zupełnie bezkrytyczny.

Janusz Makarczyk wyjechał do USA w 1923 roku jako pracownik konsulatu polskiego, a zarazem korespondent „Kuriera Warszawskiego”. W swoim reportażu poszukiwał „istoty amerykańizmu” (s. 74). Książkę podzielił na tematyczne rozdziały, ale swoją relację przeplatał nieraz opowiastkami i dykteryjkami zaczerpniętymi z różnych źródeł.

Bardzo ciekawe jest pisanstwo o Ameryce naukowca, wybitnego anglisty z Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Romana Dyboskiego, który przebywał tam 9 miesięcy w 1928 r. jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej i potem znowu bawił z wizytą w 1929 r. Miał zatem dobrą sposobność, by ją poznać i w sposób pogłębiony, refleksyjny zaprezentować potem rodakom. Bardzo życzliwie (choć nie bezkrytycznie, bo dostrzegał m.in. korupcję i konflikty rasowe) pisał o Ameryce, którą zestawiał czasem z Rosją, widząc w obu krajach wiele podobieństw. O Romanie Dyboskim Piechota pisze (s. 84), że był on „reportażystą mimo woli”, zaspokajając ciekawość polskiego czytelnika na temat aktualnej sytuacji w Stanach Zjednoczonych w sposób rzetelny i interesujący. Jego stała obecność w roli poświadczającego tezy autopsją sprawia, że staje się świadkiem i uczestnikiem opisywanej rzeczywistości”. Korzysta on często z rozmaitych materiałów i informatorów, co skrupulatnie odnotowuje, rozgraniczając opinie własne od zapożyczonych. W pełni podzielam pogląd Autorki, że praca Dyboskiego jest najlepiej udokumentowanym reportażem.

Wacław Gąsiorowski był w USA dwukrotnie (krótko w 1917 roku, a potem od 1921 r.) i łącznie spędził tam 10 lat, pracując w redakcji „Kuriera Nowojorskiego”, a potem wykładając w Alliance College w Cambridge Springs. Poznał więc dobrze nie tyle i nie tylko Amerykę (co opisał w pracy *Nowa Kolchida*, Warszawa 1932), lecz zwłaszcza Polonię amerykańską (której poświęcił książkę *Ach, – te „chamy” w Ameryce!*, Warszawa 1935). Także Gąsiorowski nie unikał zestawień i porównań Ameryki z Europą, co nie zawsze

wychodziło na korzyść tej pierwszej (surowo oceniał system niewolnictwa i stosunki rasowe w USA; krytycznie pisał o amerykańskiej estetyce, także kuchni). Ale, tak jak większość innych autorów, z uznaniem mówił o tym kraju wielkich możliwości i szans dla każdego, na które rzecz jasna Amerykanie musieli ciężko zapracować.

Konsul generalny w Chicago, Aleksander Szczepański, po ponad rocznym tam pobycie (1929–1930) pozostawił znakomite świadectwo o Ameryce na początku lat trzydziestych w *Drapaczach i śmietnikach* (Warszawa 1933). Już sam tytuł, jakże wymowny w swojej symbolice, nawiązuje z jednej strony do niezwykłych amerykańskich osiągnięć w budownictwie (drapaczy chmur, czy jak ktoś to nazwał – „niebotyków”), a z drugiej – realiów kryzysowych (biedy, ubóstwa, brudu, stąd w tytule śmietniki). Jego fascynacja rozwojem technologicznym i postępem cywilizacyjnym Ameryki była dosyć typowa. W całej Europie, i poza nią, miliony ludzi zachwycały się amerykańskimi nowinkami i osiągnięciami, o których wiele mówiono i pisano, zwłaszcza w prasie. Konsul Szczepański miał z pewnością łatwiejszy dostęp do danych i informacji o Stanach Zjednoczonych, a jego dociekliwość i przenikliwość jako obserwatora, pozwalały na pełniejszy i rzetelniejszy obraz przedstawianej rzeczywistości amerykańskiej. A ta bynajmniej nie była jednowymiarowa, czemu dał wyraz w reportażu.

Szczepański, najwyraźniej zafascynowany amerykańizmem i chwilami zbyt bezkrytyczny, sporo uwagi poświęca oddziaływaniom „świeżego i młodego amerykańizmu” na starą Europę i jej kulturę. Ale jego diagnoza, jak pisze Autorka (s. 101), od początku budziła wśród polskich pisarzy wiele sceptycyzmu i krytyczny odbiór. Podzielając w pełni ten krytycyzm wobec amerykańizmu, chciałabym wszak zauważyć, że po I wojnie światowej było to zjawisko dosyć powszechne i mieściło się w szeroko pojętym micie amerykańskim. Politycy polscy, także służby dyplomatyczne i konsularne, w niemałym stopniu przyczyniali się do ugruntowywania takiego wizerunku wszystkiego co amerykańskie.

Zapalony reporter, prozaik, poeta i tłumacz, Aleksander Janta-Pończyński, jak zapowiadał jeden z tytułów jego reportażu *Odkrycie Ameryki* (Warszawa 1936), nie tyle zwiedzał, co właśnie odkrywał Amerykę. Przebywał tam dwukrotnie, w 1931 i 1934 roku, podróżując w głąb kontynentu i spotykając się z wielu osobistościami życia społeczno-politycznego, na czele z prezydentem Franklinem Delano Rooseveltem, z którym przeprowadził wywiad. Mistrzowski opis Nowego Jorku, Wielkiego Kanionu i rozlicznych krajobrazów, fascynujący świat filmu, zabawne scenki rodzajowe, także obraz dramatycznej sytuacji wielu Amerykanów z lat kryzysu gospodarczego,

utrwały w jego pamięci, a potem reportażach, obraz Ameryki. Zdaniem Piechoty, Janta-Polczyński „należy do najwybitniejszych autorów reportaży o Ameryce, zarówno w warstwie informacyjnej, jak i ze względu na oryginalne spojrzenie poznawcze na rzeczywistość, ale także niewątpliwie talent w jej opisywaniu” (s. 129). Po lekturze *Odkrycia Ameryki* (Warszawa 1936) oraz *Stolicy srebrnej magii* (Warszawa 1936) z pełnym przekonaniem podpisuję się pod tą opinią.

Michał Suryc kilka miesięcy przebywał w USA (wrzesień 1936 – luty 1937). Był on doświadczonym dziennikarzem (wcześniej odwiedził ZSRR i opublikował w 1931 roku reportaż z tej wyprawy), który podjął ambitny plan opisu swojej podróży po Ameryce. Już tytuł jego publikacji jest zastanawiający i wiele mówiący: *Made in USA. Włóczęgi po Ameryce* (Warszawa 1937). A zatem, jak zapowiadał, pisał reportaż „na gorąco”, podróżując po Ameryce. Wiele miejsca Suryc poświęcił diasporze żydowskiej w USA, starając się, jak pisze Autorka (s. 137), „rozwiewać mity o bogactwie amerykańskich Żydów”.

Ostatnim z przedwojennych reportażyстів piszących o USA był Konrad Wrzos, który przebywał tam miesiąc (12 stycznia – 12 lutego 1939) jako korespondent „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. Po kilku tygodniach po powrocie do kraju opublikował swoje korespondencje jako *Listy z Ameryki Roosevelta* (Warszawa 1939). Wiele życzliwych słów poświęcił Ameryce, jej ideałom, także komfortowi życia codziennego i bogactwu. Nawet bronił ją, jak pisze Piechota (s. 145), „przed zarzutami ‘sceptyków’ o materializm, pogoń za pieniędzmi i zamiłowanie do plebejskich rozrywek”. Wrzos brał udział w konferencji prasowej Roosevelta, z którym przeprowadził wywiad na temat jego polityki. Amerykański prezydent najwyraźniej go fascynował i urzekał swoją medialnością, energią i optymizmem, czemu dał wyraz także w komentarzach na temat *new dealu*. Reporter, odpowiadając na stawiane przez siebie zasadnicze pytanie, co myślą Amerykanie o sytuacji w Europie i jak zachowa się ich kraj w obliczu wojny?, starał się być rzetelny. Rozmawiał z różnymi ludźmi i zasięgał informacji o nastrojach społecznych. Rozważał czy USA pozostaną neutralne, czy też politykę niemiecką uznają również za zagrożenie dla demokracji amerykańskiej? Nie stawiając wyraźnej diagnozy, Wrzos stwierdził wszak, że po obu stronach oceanu odnosił wrażenie, że wszyscy zachowują się tak, jakby już była wojna. Jego profetyczne uwagi i komentarze niedługo później potwierdziły się w pełni.

Wypada podzielić opinię Autorki (s. 149), która, podsumowując, pisze tak: „Świadectwo, które dają autorzy reportaży o Ameryce nie jest wolne od opinii o nich samych – co więcej – jest o nie wzbogacone. Powstaje relacja,

która pomimo deklarowanej często obiektywności, nigdy nie jest pozbawiona sygnałów pozycji autora-reportera jako pośrednika między obrazem rzeczywistości a odbiorcą jej ostatecznego werbalnego ekwiwalentu”.

Reportażysty w pierwszym rzędzie pisali z autopsji, często powoływali się na informatorów, rozmaite źródła i opracowania, prasę i inne książki, w tym również literaturę. Opisywali wielkie metropolie Ameryki, zwłaszcza Nowy Jork, Chicago, Waszyngton i Detroit, starali się opisać Amerykanów i Amerykanki, ich tradycje, obyczaje, moralność. Kolejnymi, często poruszonymi tematami były przemysł, finanse, prawo oraz polityka wewnętrzna i zagraniczna. Problemy rasowe, procesy asymilacyjne, a także życie Polonii amerykańskiej były również często poruszane w reportażach. W latach trzydziestych stałym tematem był kryzys gospodarczy i walka z nim oraz polityka Roosevelta.

Autorzy opisujący swoje podróże po Ameryce pozostawili wiarygodny, choć niepełny, obraz tego, co tam widzieli i co o niej zasłyszeli lub przeczytali. Tak czy inaczej reportaże stają się znakomitym dokumentem o odległym kraju i jego sprawach, a subiektywizm ich narracji nie ogranicza zasadniczo ich wiarygodności. Odpowiadali na pytanie „jaka jest Ameryka widziana przez nich?” Stąd nawet w tytułach niejako się zabezpieczyli przed ewentualnymi zarzutami czytelników, a więc pisali „o refleksjach”, „wrażeniach”, „odkryciu”, „obrazkach” czy też „listach z”. Celowo też zaznajamiali w ten sposób rodaków z amerykańską rzeczywistością, czasem obalali stereotypy na temat zamorskiego kraju, ale nierzadko też ugruntowywali mit o Ameryce, silnie zadomowiony zwłaszcza w latach dwudziestych. Jest to osobny temat, czekający na swego badacza.

W zakończeniu (s. 320) Autorka pisze tak: „Przeprowadzone badania dowiodły, że Nowy Świat fascynował, śmieszył, zadziwiał i oburzał, ale nigdy nie pozostawiał swoich polskich ‘odkrywców’ obojętnymi. Faktograficzny zapis ich mentalnych zetknięć z zaoceaniczną rzeczywistością ma dziś bezcenny walor dokumentu. O atrakcyjności Stanów Zjednoczonych Ameryki, ich niezwykłej pozycji wśród krajów świata świadczy niezmiernie bogaty zasób tekstów reportażowych powstałych w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat”.

*Halina Parafianowicz*